

Tematy tygodnia

- 12 Tomasz Zalewski
**Prezydentura Trumpa:
test dla Ameryki i świata**
- 15 Ewa Siedlecka
Władza chce ustawiać sądy

Polityka

- 18 Jacek Żakowski
**Polska drugim
Meksykiem**
- 21 Rafał Kalukin
Telewizja dwóch prezesów
- 24 Wojciech Szacki
Pisowski sen o Warszawie

Społeczeństwo

- 26 Janusz Onyszkiewicz
o pomysłach Antoniego
Macierewicza na armię
i Obronę Terytorialną
- 29 Elżbieta Turlej
Jak przyszyć dłoń
- 32 Marcin Kołodziejczyk
Złodzieje węgla
- 34 Violetta Krasnowska
**Bogatynia: kto i dlaczego
donosi do prezesa
Kaczyńskiego**
- 36 Ewa Wilk PSYCHOLOGIA
**Dlaczego kobiety
nie zawojsowały
wielkiej polityki**

Rynek

- 40 Andrzej Lubowski
**Wolny handel
mniej wolny**
- 43 Cezary Kowanda
**Już płacimy
za podatek bankowy**

Świat

- 46 Paulina Wilk CHINY
**Chińczycy wykupują
zagranicę**
- 49 Jędrzej Winięcki
KOREA POŁUDNIOWA
Kryzys trzydziestolecia
- 52 Bogumił Luft RUMUNIA
Nie chcą tej amnestii

12



Przetrzymać Trumpa

24



Warszawa plus

26

Obrona Terytorialna
– nie taka i nie po to

54



Seks po Październiku '56 1957–2017

Historia

- 54 Jerzy Kochanowski
Odwiłz obyczajowa 1956 r.
- 57 Andrzej Brzeziecki
**Arabska rewolta przeciwko
Turcji 1917 r.**

Nauka

- 60 Paweł Walewski
**Pożytki z ludzko-świńskiej
chimery**
- 62 Leszek Pacholski POLEMIKA
**Nie liczba magistrów,
ale jakość!**
- 64 Przemek Berg
Kosmos się rozszerza
- 65 TECHNOECHO

Kultura

- 70 Agnieszka Holland, reżyserka
filmu „Pokot”, o kłusownictwie,
gender, zemście i polityce
- 73 KAWIARNIA LITERACKA
Piotr Paziński
- 74 Mirosław Filiciak
Kultura cyfrowa – czyli co?
- 76 Rozmowa z **Danielem
Rycharskim**, laureatem
Paszportu POLITYKI w kategorii
Sztuki wizualne
- 79 MEA PULPA **Kuby
Wojewódzkiego**

Ludzie i style

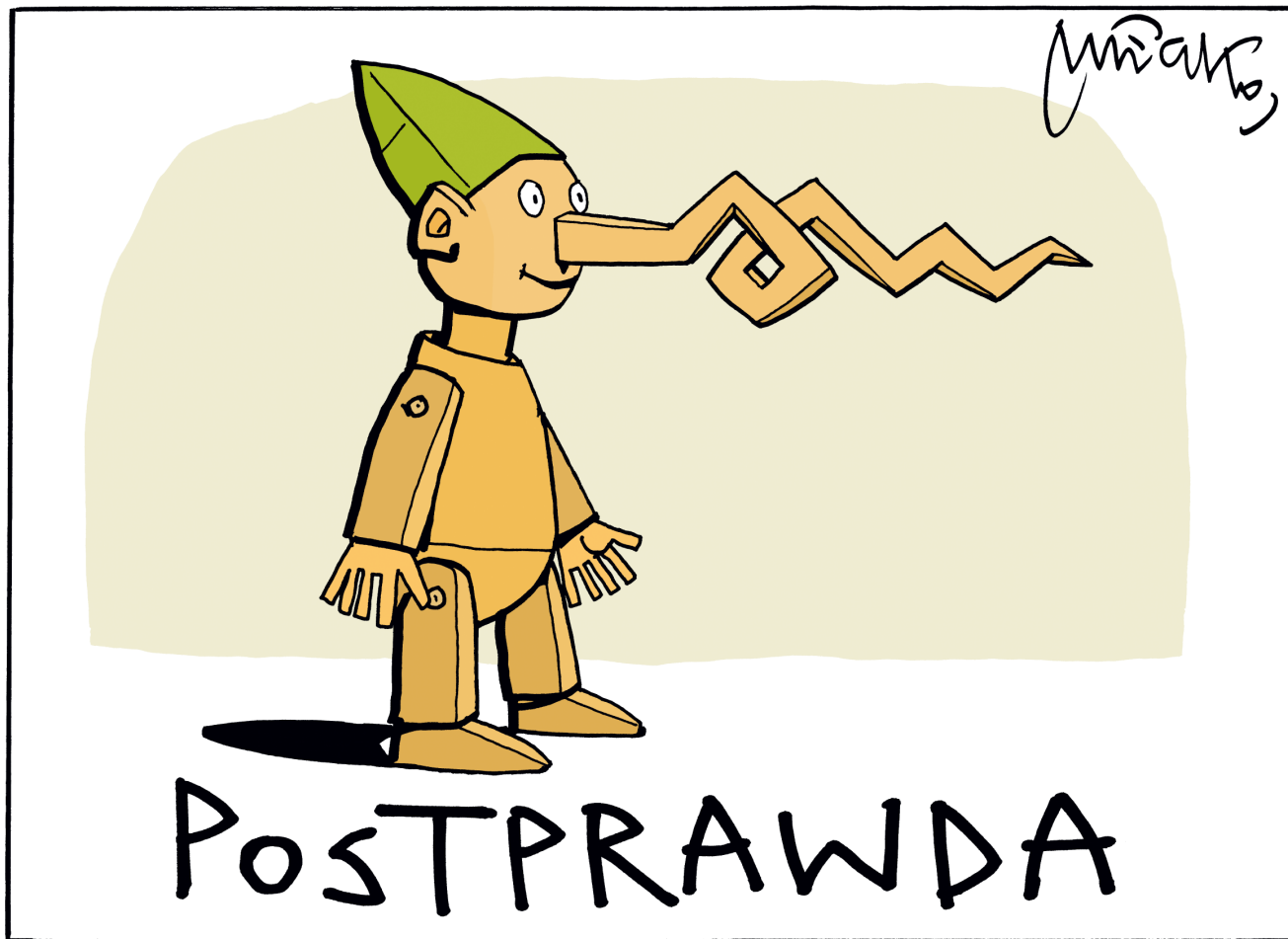
- 80 Aleksandra Żelazińska
Wszystkie strony Greya
- 84 Joanna Tracewicz
Kim są „ukośnicy”

Na własne oczy

- 92 Ludwika Włodek,
fotografie Marzena Hmielewicz
**Życie Afganek wymaga
odwagi**

Stałe rubryki

- 4 Młeczko i Mizerski • 6 Ludzie
i wydarzenia • 66 Afisz • 86 Passent
• 88 Hartman • 90 Do i od redakcji
• 91 Fusy • 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Słowo arcybiskupa

Głoszona przez Kościół miłość bliźniego to ze względu na poglądy polityczne niektórych bliźnich – miłość trudna. Ważne jednak, żeby była szczerą, dlatego nie mam pretensji do księdza profesora Pawła Bortkiewicza, wykładowcy teologii na UAM w Poznaniu i członka Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie, że w TV Trwam nazwał bliźnich protestujących przed Sejmem „bandą przygłupów”, dla których „właściwym miejscem aktywności powinny być kabarety, najlepiej zakładane za więziennym murem”.

Surowe słowa ks. Bortkiewicza uświadamiają nam, że miłość, którą okazuje on bliźnim, nie może przesłaniać faktu, że niepełnosprawne intelektualnie osoby demonstrujące przeciwko partii, którą ten ksiądz popiera, należy wsadzać do więzień. Chociaż to miło, że ks. Bortkiewicz nie odmawia tym osobom prawa do występowania w więziennym kabarecie. Zgadza się z nim, że skoro jest demokracja, to niech sobie występują, z tym że moim zdaniem (jestem pewien, że ks. Bortkiewicz mnie poprze), ktoś ze służby więziennej będzie musiał tym przygłupom pomóc pisać teksty, żeby były śmieszne. Lansowane przez księdza Bortkiewicza opinie świadczą o tym, że tradycyjnie rozumiana miłość bliźniego to dzisiaj



dla wielu ludzi Kościoła za mało i że w obecnej sytuacji politycznej po prostu pragną oni kochać inaczej. Zachowanie niektórych hierarchów zwyczajnie nie mieści się już w dotychczasowej formule miłości bliźniego, czego dowodzi wygłoszone niedawno przez arcybiskupa Głódzia sakramentalne: „Spier...j!”, skierowane do usiłującego zrobić mu zdjęcie fotoreportera.

Oczywiście wbrew temu, co twierdzą nieprzychylnie Kościołowi media, użyte przez arcybiskupa słowo nie oznacza, że arcybiskup tego fotoreportera nie miłuje. Moim zdaniem on go jak najbardziej miłuje, tylko po prostu w tym momencie nie wyraził chęci znalezienia się na wykonywanym przez tego fotoreportera zdjęciu, zwłaszcza że nie miał wiedzy, dla jakiej gazety było robione. Dlatego nalegał, żeby agresywny fotoreporter czym prędzej się oddalił i nie wystawiał miłości okazywanej bliźnim przez arcybiskupa na próbę, której ta miłość i ten arcybiskup mogliby nie wytrzymać. Bez względu na to, czy abp Głódź jest wyrazicielem opinii całego episkopatu, czy tylko jego części, wypowiedziane przez niego słowo jest słowem ważnym, świadczącym o tym, że polski Kościół się dynamicznie zmienia. Miejmy nadzieję, że nie będzie to słowo rzucone na wiatr i że pójdą za nim jakieś czyny.



Weekend z tygodnikiem

POLITYKA

25-26 lutego 2017

Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy

POLITYKA kończy właśnie 60 lat. Nasz Jubileusz chcemy świętować razem z Państwem. Tylko dzięki temu, że jesteście Państwem z nami, nasza gazeta przeszła wszelkie zawirowania historii. Dajecie nam poczucie niezależności, wiare, że to, co robimy, ma społeczny sens, służy nie tylko rozumieniu świata, ale i – zwłaszcza w dzisiejszych czasach – pokrzepieniu serc.

Zapraszamy Państwa serdecznie do spędzenia z nami weekendu 25-26 lutego. Zapewniamy ciekawe spotkania i dyskusje z udziałem naszych dziennikarzy i publicystów oraz zaproszonych gości. Będą warsztaty dla pasjonatów fotografii, poranek z książką dla najmłodszych i koncert laureata Paszportów POLITYKI. Każdy znajdzie coś dla siebie. Do tego wszystkiego kawa i urodzinowy tort, a także kiermasz naszych wydawnictw z okolicznościowym 60-proc. rabatem.

Wszystkie wydarzenia w ramach Weekendu z POLITYKĄ są bezpłatne – niezbędna jest rejestracja na stronie www.polityka.pl/60lat. Liczba miejsc ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń.

► SOBOTA, 25.02.2017

10.00-11.30 Warsztat fotograficzny

Teoria i praktyka fotografii prasowej. Prowadzą: Leszek Zych i Tadeusz Późniak, autorzy zdjęć w POLITYCE.

11.00-12.30 Brunch z Fiszkami POLITYKI

Przy kawie i ciastkach z młodymi i ich relacjach z mediami rozmawia Mariusz Herma, twórca nowej aplikacji POLITYKI.

12.45-14.15 Tak między nami

O tygodniku rozmawiają dwa pokolenia dziennikarzy POLITYKI: Agnieszka Krzemińska, Marta Mazuś, Marian Turski, Adam Krzemiński, Grzegorz Rzeczkowski, Juliusz Ćwieluch.

14.30-16.00 „60” pytań na godzinę do 60-latk

Jerzy Baczyński, red. naczelny POLITYKI, w ogniu pytań Marcina Meller i Czytelników.

16.30-18.00 O kondycji psychologicznej polskiego inteligenta A.D. 2017

Ewa Wilk, red. naczelna Poradnika Psychologicznego POLITYKI, w rozmowie z ekspertami i autorami JA MY ONI: prof. Krystyną Skarżyńską, dr. hab. Wojciechem Kuleszą, dr. Magdaleną Kaczmarek i dr. Piotrem Kaczmarkiem-Kurczakiem.

20.00 Koncert

Wacław Zimpel, laureat Paszportów POLITYKI 2016 i indyjska formacja Saagara.

► NIEDZIELA, 26.02.2017

11.00-12.30 Warsztat fotograficzny

Teoria i praktyka fotografii prasowej: prowadzą Leszek Zych i Tadeusz Późniak, autorzy zdjęć w POLITYCE.

11.00-12.00 Poranek czytelnicy dla najmłodszych (5-9 lat)

Aktorzy Marta Nieradkiewicz i Rafał Maćkowiak czytają wiersze z książki kolekcji Cała Polska Czyta Dzieciom.

12.15-13.30 Kawiarnia Literacka POLITYKI

O tym, co gryzie dzisiaj w Polsce i Europie pisarki i pisarzy. Justyna Sobolewska rozmawia z Sylwią Chutnik, Grażyną Plebanek, Renatą Lis, Łukaszem Orbitowskim, Jackiem Dehnelem i Pablopavo.

14.00-15.30 POLITYKA INSIGHT

Jak roboty, internet rzeczy, populizm, nasilenie konfliktów zmieniają nasze życie.

Dyskutują: Piotr Arak, Adam Czerniak, Olaf Osica, Wawrzyniec Smoczyński i Łukasz Lipiński.

15.45-17.15 Co z tą Polską?

Red. naczelny POLITYKI Jerzy Baczyński w rozmowie z Joanną Solską, Martyną Bundą, Mariuszem Janickim, Wiesławem Władką i Jackiem Żakowskim.

17.30-19.00 Co nas obchodzi świat?

O geopolityce w erze Donalda Trumpa rozmawiają redaktorzy: Marek Ostrowski, Paweł Moskalewicz, Adam Szostkiewicz i Paulina Wilk

Kup książkę

Donald T. vs Donald T.



Jerzy Baczyński

Mamy odpowiedź przynajmniej na jedno ważne pytanie dotyczące polskiej polityki: Tusk zostaje w Brukseli; nie zgłaszały swojej kandydatury na drugą kadencję, gdyby nie był pewien wystarczającego poparcia. Kiedy go wybierano na szefa Rady Europejskiej, dominowały komentarze, że otrzymuje tę posadę trochę na wyrost, w dowód uznania dla spektakularnego „europejskiego sukcesu” Polski, także jako sygnał wysłany w stronę Putina. Reelekcja dokonuje się w innych, znacznie gorszych dla Europy okolicznościach, ale Tusk – poza Polską – nie jest o to obwiniany; przeciwnie – przeważa opinia, że nieźle sobie radził z problemem uchodźców, nie ponosi też odpowiedzialności za Brexit i w sumie dobrze układa unijne priorytety.

Dramatyczny list Tuska skierowany do zgromadzonych na Malcie przywódców europejskich słusznie został odczytany jako programowa deklaracja starego-nowego przewodniczącego Rady, który ma świadomość, że może być już ostatnim w tej roli. Tusk napisał, że wyzwania stojące przed Unią „są groźniejsze niż kiedykolwiek od czasu podpisania traktatów rzymskich”, powołujących, równo przed 60 laty, europejską wspólnotę. Wymienił „asertywne Chiny”, „agresywną Rosję”, terror i anarchię na Bliskim Wschodzie i w Afryce oraz – o co od razu część europejskiej prawicy miała do niego pretensję – niechętnie Unii deklarację nowego prezydenta USA. Apel Tuska wzywający do obrony nie tylko interesów, ale i godności Unii przed zewnętrznymi i wewnętrznymi nieprzyjaciółmi, przed prześmiewcami, populistami i egoistami, zrobił w Europie wrażenie, także ewidentnym odstępstwem od poprawnościowej normy unijnej biurokracji.

Odnowienie mandatu Tuska oznacza wotum nieufności wobec polskich władz, jednoznacznie i w pojedynkę wypowiadających się przeciw przedłużeniu mandatu rodaka (tu chyba cudzośców) we władzach Unii. Donald Tusk pozostanie więc zapewne najważniejszym przedstawicielem Polski w Europie; nieformalnym i symbolicznym prezydentem na wychodźstwie tamtej, dobrze pamiętanej, Polski „eurosukcesu i euroentuzjazmu”. Ludzie PiS będą musieli to jakoś przełknąć. Zapewne przy pomocy zwiększonej dawki propagandowych środków oszałamiających. Donald Tusk, czemu terminowo sprzyja wizyta Angeli Merkel, już jest przedstawiany w partyjnych przekazach jako faktyczny lokaj pani kanclerz, w odróżnieniu od poważnego partnera,

czyli Jarosława Kaczyńskiego. Jakakolwiek, choćby retoryczna, poprawa – przez lata wzorcowych, a idiotycznie psutych przez PiS – stosunków z Niemcami będzie ogłoszona sukcesem pisowskiej Realpolitik. Wyjściem (tu cytaty) z niemiecko-rosyjskiego kondominium, układu kolonialnego czy też sojuszu Stasi (pamiętamy aluzję prezesa pod adresem Angeli Merkel?) z „wnukami z Wehrmachtu”. Nawdychamy się teraz tego czadu, zwłaszcza jeśli ktoś nieostrożnie otworzy piekarnik TVP.

Wsumie lepiej, że Tusk pozostaje dziś w Europie, niż miałby przedwcześnie wrócić do polskiej polityki. Tutaj nikt, nawet większość jego dawnych towarzyszy partyjnych, na niego nie czeka. Oczywiście Tusk wydaje się naturalnym kandydatem opozycji w wyborach prezydenckich 2020 r., ale to jeszcze tyle czasu, że nie ma o czym mówić. Natomiast jest bezwzględnie potrzebny jako, choćby pośredni i dyskretny, przedstawiciel polskiej i środkowoeuropejskiej racji stanu w Europie. Ta racja wydaje się porażająco prosta: powinniśmy być ostatnimi, którzy dążą do rozmontowania wspólnoty europejskiej, osłabienia jej instytucji, rewizji traktatów, poluzowania współpracy i współpracy. Satisfakcja „obozu niepodległościowego”, jak lubi się przezywać polska prawica, z Brexitu, możliwego francuskiego „Frexitu”, protekcjonizmu i antyniemieckości Trumpa, niezależności Orbána itp., to, mówiąc delikatnie, radość karpia z nadchodzących świat. Nawet gdyby prezes wierzył, że nie już nie powstrzyma rozpadu Unii – nam wypada robić wszystko, aby ten proces opóźnić, a najlepiej odwrócić. W dzisiejszym świecie rzeczywiście niezależni możemy być tylko razem.

PiS wydaje się przekonany, że „w Europie każdy walczy tylko o swoje interesy”. Pytanie jednak, o jakież to szczególne interesy Polski walczy w Unii i z Unią obecna władza? Możliwość utrzymywania dotowanej gospodarki węglowej, łącznie z produkcją smogu? Obniżenie standardów ochrony przyrody? Osłabienie gospodarczej potęgi Niemiec, z której Polska najbardziej w Europie korzysta? Jasne, walczymy w obronie suwerenności państwowej przeciwko interwencji Brukseli, czyli w praktyce o co? Żeby się nikt nie wtrącał, jeśli władza będzie łamała konstytucję, gwałciła sądy, rozbiła samorządy lokalne? Jeśli będzie naruszała wolności obywatelskie, prawa opozycji i inne zasady zachodniej demokracji, opisane w unijnych traktatach? Jeszcze chodzi o utrzymanie z dala uchodźców – i to właściwie wszystkie czytelne priorytety polskiej polityki europejskiej. Wszystkie – negatywne.

Od ponad roku widzimy, że działania zewnętrzne państwa służą albo propagandzie, albo polityce wewnętrznej. W dzisiejszych niespokojnych czasach to strategia nieodpowiedzialna, wręcz samobójcza. Ale, podobnie jak rozbijanie i dewastacja polskiej armii przez Macierewicza czy dramatyczne zadłużanie kraju, mało na co dzień odczuwalna i widoczna. A, jak już wiemy od Pana Prezydenta, żaden jazgot opozycji nie zmusi władzy do żadnej korekty.

Pozostawienie Tuska na stanowisku szefa Rady to drobny powiew optymizmu, oznacza(łoby) bowiem, że reszta Europy jeszcze nie machnęła ręką na nas i cały nasz „region Międzymorza”. Że szwy nie zostały sprute. Że na wyzwanie tamtego Donalda T. Europa wciąż odpowiada tym Donaldem T. – ścisłej, jego słowami z „listu do Maltańczyków”: *united we stand, divided we fall*. Zjednoczeni wytrwamy – podzieleni przegramy. Dodałbym: Panie Prezesie.

Jan Koza



© JAN KOZA



Lech Wałęsa, szef Solidarności, 12 grudnia 1981 r.

Od „Bolka” do Lecha

Ogłoszenie ekspertyzy grafologicznej dokumentów z teczek tajnego współpracownika „Bolka” wywołało polityczną i medialną burzę, choć w gruncie rzeczy nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. W zgiełku wypowiedzianych przy tej okazji radykalnych sądów zaciera się prawdziwy obraz historii Lecha Wałęsy. Nie da się jej sprowadzić do prostackiej opowieści o agenturze.

Materiały komunistycznej Służby Bezpieczeństwa znalezione w lutym ubiegłego roku w domu generała Kiszczaka, a także znane już wcześniej pojedyncze dokumenty, wskazują, że Lech Wałęsa był na początku lat 70. informatorem SB. Zatrzymany przez tajną milicję jako jeden z przywódców strajku w Stoczni Gdańskiej w grudniu 1970 r. podjął współpracę z SB pod kryptonimem „Bolek”. Miał wówczas 27 lat.

Praca dla bezpieki początkowo miała charakter standardowy – donosy na kolegów ze stoczni, informacje o możliwych aktach niezadowolenia, regularne spotkania z oficerem prowadzącym i pobieranie wynagrodzenia. Wszelako dość szybko w doniesieniach „Bolka” na plan pierwszy wysuwają się skargi na złą organizację pracy w stoczni, na eksploatację pracowników, opisy niezadowolonych robotników z sytuacji w kraju i trudnych warunków życiowych. Nie brakowało też zarzutów pod adresem stoczniowej nomenklatury. Pisemne informacje „Bolka” zaczynają się upodobać do krytycznych elaboratów, pisanych raczej z myślą o decydentach niż na potrzeby tajnej milicji. Toteż esbecy napominają go, aby nie wstawiał swoich komentarzy, jednak bez skutku. „Wszyscy prawie zdają sobie sprawę, że w telewizji czy prasie ogólnie ładnie się pisze, ale rzeczywistość jest inna” – pisze w 1972 r.

Zmienia się jego nastawienie do współpracy – nie pojawia się na spotkaniach, twierdzi, że nie ma żadnych informacji, bo w stoczni nie dzieje się nic godnego uwagi SB. Przez dwa ostatnie lata nie przekazuje już niczego ważnego. W końcu 1975 r. współpraca z tajną milicją dobiega kresu. W ciągu pięciu pogrudniowych lat Lech Wałęsa z informatora przechodzi w kontestatora, który sam stanie się obiektem inwigilacji.

Jednocześnie bowiem Wałęsa czuł się przedstawicielem załogi – brał udział w strajkach, domagał się postawienia tablicy pamiątkowej ofiar Grudnia '70. W rozmowach z kolegami w lipcu 1974 r. twierdził, że ze związków zawodowych trzeba się pozbyć komunistów – „czerwonych pajaków”, które dbają tylko o własny interes. Powtórkę protestów grudniowych – dowodził – należy wykorzystać do zbudowania związków na wzór zachodni, gdzie skutecznie występują one w obronie robotników. W lutym 1976 r. podczas oficjalnego zebrania zaatakował CRZZ jako „związki manekinów”, a także Gierka, że oszukał naród i nie dotrzymał obietnic. Miara się przebrała. Kierownictwo Stoczni Gdańskiej pozbyło się krnąbrnego pracownika, zarzucając mu „tendencyjne i złośliwe występowanie publiczne pod adresem Kierownictwa Wydziału oraz organizacji polityczno-społecznych”. Równie negatywnie oceniła go bezpieka, podkreślając, że

„w sposób szkalujący zarzucił niewłaściwe postępowanie kierownictwu partyjno-rządowemu”.

Zerwanie z SB Wałęsa potwierdził w czerwcu 1976 r., gdy próbowano odnowić z nim kontakt, spotykając się z kategoryczną odmową. Ponowną próbę podjęto w październiku 1978 r., po przystąpieniu Lecha do Wolnych Związków Zawodowych. Dwaj oficerowie SB odszukali go w bazie transportowej Zrembu, gdzie pracował. Sprowadzony przez kierownika Wałęsa od razu oświadczył, że nie wyrzeknie się działalności w WZZ. Esbecy próbowali go nakłonić do podjęcia współpracy, wspominając dawne kontakty, które miały ułatwić uspokojenie sytuacji po wydarzeniach grudniowych i doprowadzić do załatwienia wielu postulatów robotniczych. Wałęsa odparł, że ocenia tamto zaangażowanie jako swój błąd. Zadeklarował, że jego życiowym celem jest stworzenie związków zawodowych, które będą bronić robotników, czego istniejące związki nie robią. Na zarzut działalności opozycyjnej odparł, że trzeba zapoznawać pracowników z sytuacją w kraju za pomocą pism wydawanych poza cenzurą i rozgłośni zagranicznych, bo przecież władze nie udostępnią do tych celów „Trybuny Ludu” ani Polskiego Radia.

Po tej rozmowie Lech Wałęsa stał się dla Służby Bezpieczeństwa formalnie – i nieodwołalnie – „figurantem”, czyli przeciwnikiem pozostającym pod nadzorem służb (w tym charakterze otrzymał, jakże trafny, kryptonim „Zadra”). Wbrew supozycjom i oskarżeniom płynącym z kręgu jego zapiekłych krytyków żaden dokument ani źródło historyczne nie wskazują, aby jako przywódca Solidarności kiedykolwiek podjął kolaborację z tajną milicją. Co więcej, nie poddał się groźbie ujawnienia przeszłości, czym władze stanu wojennego szantażowały go w 1982 r. Stał na czele ruchu solidarnościowego jako człowiek wolny od uwikłań, podejmujący suwerenne wybory polityczne.

Spór o Wałęsę dotyczy wszelako nie tyle jego przeszłości, ile prowadzonej pod jego egidą polityki. Najistotniejsze etapy tej polityki wyznaczają porozumienie gdańskie, samoograniczająca się rewolucja Solidarności 1980–81, umowa Okrągłego Stołu, wybory czerwcowe, rząd Tadeusza Mazowieckiego. Wszelako to ulega dzisiaj zakwestionowaniu. Cień „Bolka” ma objąć całą polską drogę do wolności, naznaczoną kompromisem i szukaniem porozumienia. Debata o jednym epizodzie z biografii Lecha Wałęsy zamienia się w sąd nad sukcesem, jakim było bezkrwawe wyjście Polski z komunizmu i budowa demokratycznego państwa.

JAN SKÓRZYŃSKI

Autor jest historykiem, profesorem Collegium Civitas. Wydał m.in. „Zadra. Biografia Lecha Wałęsy”.

Czytaj także felieton Jana Hartmana – s. 88.



Polityka w czasach populizmu

Z okazji 60. urodzin POLITYKI o tym, czym jest polityka. I o populistach, którzy ją niszczą.

Tygodnikowi POLITYKA stuka 60 lat. Kiedy powstawał, byłam za młoda, żeby te narodziny zauważyć. Zresztą w 1957 r. większość rozmów w moim domu zajmowały tematy związane ze świeżo odzyskanym, wydartym z pazurów Bolesława Piaseckiego i PAX, „Tygodnikiem Powszechnym”. Dziś, w politycznie znowu podłych czasach, POLITYKA należy do niewielkiej, mądrej i dzielnej grupy pism, które starają się uchronić Polskę od zniszczenia. A ja mam zaszczyt napisać coś czasem w rubryce do niedawna jeszcze zapelnianej tekstami Janki Paradowskiej, która przez lata niezmordowanie i rzetelnie zwracała naszą uwagę na to, co ważne. Łapię się więc na tym, że piszę o tym, co chętnie bym z nią obgadała. Bo bardzo jej brakuje!

Pewnie tym razem rozmawiałybyśmy o wszechogarniającym populizmie, który niechybnie prowadzi do katastrofy. „Populiści wszystkich krajów łączą się!” – tak można podsumować to, z czym mamy do czynienia. Bo im mniej polityki, a więcej politykierstwa, tym większe pole działania dla populistów. To, że demokracja nie istnieje bez zaangażowanych obywateli, bez społeczeństwa obywatelskiego, wiemy od dawna. I wiemy też, że bierność jest tym, co dyktatorzy lubią najbardziej. Ale właściwie dlaczego obywatele mieliby się angażować w coś, co popularnie polityką się nazywa, a wcale nią nie jest – w politykierstwo? W utarczki, przepychanki, układanki i gierki, którym uwagę poświęca nie tylko wielu komentatorów, ale, co gorsza, także wiele osób z opozycji.

Kto dłużej został na sali plenarnej? Komu i jak to się przysłużyło? Oplaciło się czy nie? Na czele Petru czy Schetyna? Kosiniak odrabia straty? Kto wyjechał na urlop? Z kim? Kolejna wpadka? Takie opowieści zawsze kogoś cieszą. A w tym czasie PiS systematycznie rozważa kolejną instytucję konieczną do funkcjonowania demokratycznego państwa, ciesząc się niezmiennie poparciem jednej trzeciej społeczeństwa.

Tylko poważny plan, konkretny projekt, służący dobru zorganizowaniu wspólnej przestrzeni, w której żyjemy, może wywołać zaangażowanie społeczne. Polityka uprawiana dla wyraźnego celu, który dotyczy także tych poza polityką, tłumaczona wyraźnie, uczciwie i prosto, nieuchylająca się przed tematami trudnymi i trzymająca się konsekwentnie wyznaczonej linii zyskuje z czasem szacunek i zwolenników. Polityka z wielką wizją i konkretnymi, często małutkimi krokami realizującymi tę wizję cegiełka po cegiełce, to jedyna odpowiedź na zalewający nas populizm.

Jeżeli wielką wizją – w moim wypadku – jest wspólny europejski rynek ze swobodnym przepływem osób i usług, kapitału i produktów, to te małe cegiełki to np. znoszenie opłat za roaming, znalezienie rozwiązania uniemożliwiającego dyskryminowanie klienta (geoblokowanie) w transgranicznym handlu elektronicznym, znoszenie barier przy zatrudnianiu pracowników z różnych krajów lub przeszkód, które napotykają obywatele poszukujący pracy w wybranym przez siebie kraju.

Polityka to konkret służący wielu osobom. Często mam wrażenie, że przy załatwianiu interesików „politycznych” w obawie, że coś się nie uda, my, politycy, tracimy cel. Takie uczucie miałam, kiedy ogłoszono, że mamy głosować

m.in. za kandydaturą Ryszarda Czarneckiego do prezydium Parlamentu Europejskiego po to tylko, żeby jego klub poparł naszego kandydata na przewodniczącego. Ale co zasadniczo było naszym celem? Wybrać najlepszych ludzi w Europie, żeby dobrze zarządzali instytucjami wspólnotowymi! A Czarnecki do tej grupy się nie zalicza. Więc, wiedziona etosem, oprostowałam głośno tę żenującą kandydaturę. Na co usłyszałam oburzony głos kolegi z partii: „Zachowałeś się jak... jak... jak Geremek!”. Przyznam, że tak pięknego komplementu dawno nie słyszałam! Fakt, Geremek przegrał z układankami, ale mocno odcisnął swój ślad w tym, co najlepsze w Europie.

Patrzę na populistów zdobywających coraz więcej przestrzeni politycznej. W Europie zbliżają się wybory w kilku ważnych krajach i wielu przygląda się temu z równie wysokim zainteresowaniem co niepokojem. Gdzie są wielkie wyraziste postaci, politycy angażujący miliony? Macron, Fillon czy może Hamon? Inaczej grozi Marine Le Pen, królowa populistów, która planuje doprowadzić Francję i Unię do katastrofy. Renzi? Mimo przegranego referendum wydaje się jedynym, który może powstrzymać marsz Beppe Grillo. Jego Ruch Pięciu Gwiazd już zdobył merostwo w Rzymie i w krótkim czasie doprowadził do wzrostu chaosu. Wilders siwymi włosami wymiata w Holandii. Czy liberałowie, socjaliści i słabnący chadecy potrafią go powstrzymać? Przykładów jest jeszcze kilka – że o naszej sytuacji z PiS na czele nie wspomnę. Większość zagłosuje bez przekonania, pójdzie na wielki kompromis po to, żeby zatrzymać większe zło. Pewnie wielu będzie tak sfrustrowanych, że nie pójdzie wcale albo odda nieważny głos.

Pozytywnych sytuacji, niestety, nie ma wielu. Ale jedna z nich jest szczególnie wyrazista – to Niemcy. Wielodekadową konsekwentną edukacją społeczną i polityczną, dbaniem o organizacje społeczne i utrzymywaniem wysokiego poziomu mediów publicznych doprowadzili do tego, że na tle innych krajów Europy wypadają dziś stabilnie, rozsądnie i odpowiedzialnie. Mają też przynajmniej dwie wybitne postaci, między którymi niemieccy wyborcy mogą spokojnie wybierać.

Wprawdzie również w Niemczech pojawiła się populistyczna, nacjonalistyczna i rasistowska AfD, działająca pod płaszczykiem wartości chrześcijańskich, ale jakimże luksusem jest możliwość wrzucenia kartki z głosem na chadeków – czyli partię konsekwentnej, odważnej i konkretnej Angeli Merkel, lub na socjaldemokratów, których kandydatem na kanclerza jest oddany całą duszą i sercem sprawie pokoju i Wspólnej Europy Martin Schulz.

Czy naprawdę trzeba być autorem piekła na ziemi i przejść przez tak straszną historię, jaką pisali Niemcy, żeby wyciągnąć wnioski z tych doświadczeń i przez kolejne dekady, przy zmieniających się partiach i rządach, poważnie traktować debatę publiczną, edukację (także obywatelską), aktywność społeczną (tę zorganizowaną i tę spontaniczną), stawiać na rozsądny dialog z Kościołami, stabilność i szacunek do instytucji demokratycznych, a przede wszystkim bezwzględnie szanować trójpodział władzy?

Wierzę, że prawdziwa polityka ruszy przeciwko populistom. Demokraci wszelkiej maści, łączcie się!

Zła i jeszcze gorsza



Joanna Solska

W ubiegłym roku polska gospodarka jednak zwolniła, a osławione uszczelnianie podatków, które miało sfinansować wyborcze obietnice Prawa i Sprawiedliwości, okazało się fikcją. Zapowiedzi były zupełnie inne. Z nadmuchanego balonu z sykiem zeszło powietrze. Tym samym Mateusz Morawiecki zaliczył właśnie dwie duże wpadki.

Wicepremier zawodzi nadzieje i – jednocześnie – niemądrze się z tego tłumaczy. O jego pierwszej wpadce poinformował niedawno GUS. W 2016 r. gospodarka rozwijała się wolniej niż założono w ustawie budżetowej. Zamiast 3,8 proc. wzrostu produktu krajowego brutto mamy zaledwie 2,8 proc. Rok wcześniej, za co odpowiadał rząd PO-PSL, wzrost był o wiele szybszy, wynosił 3,9 proc. Wyborcy, a zwłaszcza przedsiębiorcy, widzą, że rządy Prawa i Sprawiedliwości gospodarce nie służą. Za rozwój gospodarki Polski od kilkunastu miesięcy odpowiada Mateusz Morawiecki, więc porażki nie ma na kogo zwalić. Ale wicepremier próbuje i pogrąża się jeszcze bardziej.

Nie jest w stanie udowodnić, że nie jest tak źle, jak podaje GUS, więc przekonuje, że za PO-PSL nie było tak dobrze, jak wynika ze statystyk. Wicepremier wzbudził spore zdziwienie wśród ekonomistów, kiedy publicznie ogłosił, że PKB za rządów

koalicji PO-PSL był niższy, niż podaje GUS. Do takiej konkluzji Morawiecki doszedł, analizując przepływy finansowe przy aferach z VAT. Skoro budżet traci na nich rocznie około 40, a może nawet 50 mld zł, to o tyle najpewniej mniejszy był nasz PKB. Przykro było słuchać wypowiedzi ekonomistów, z których wynikało, że wicepremier od gospodarki nie wie, jak się liczy PKB.

Drugą wpadkę Mateusz Morawiecki zaliczył jako minister finansów. Jest ona jeszcze większego kalibru. Przez ponad rok rząd PiS próbował uszczelnić system podatkowy, a w lutym okazało się, że niewiele zdziałał. Z udaremnienia afer watowskich, co miało przynieść rządowi pieniądze na program 500 plus, skrócenie wieku emerytalnego i inne obietnice, wyszły nico. Zamiast sukcesu jest porażka. W grudniu, czyli w miesiącu, w którym wyraźnie więcej kupujemy, zamiast 10 mld zł wpływów z VAT, budżet zebrał 5 mld zł. To, że dochody budżetu za cały 2016 r. okazały się tylko o 3 mld zł niższe niż planowano, rząd zawdzięcza wsparciu Narodowego Banku Polskiego. Zamiast 3,2 mld zł z zysku banku, budżet dostanie 7,9 mld. Ale to nie musi się powtórzyć.

Nie jest tajemnicą, że pozycja pupila prezesa nie przysparza Morawieckiemu sympatii wśród wielu liderów PiS. Z jego ostatnich niepowodzeń szybko więc skorzystała premier Beata Szydło. Osłabionemu rywalowi łatwiej dokopać, a przynajmniej jasno okazać niezadowolenie. Premier, a formalnie cała Rada Ministrów, nie przyjęła więc słynnej już Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju Morawieckiego. Odesłała ją autorowi do poprawki. W efekcie po ponadrocznym rządzeniu obecna władza nie dorobiła się nawet dokumentu, który miał precyzyjnie wytyczać sposoby realizacji jej głównych celów. Nadal więc nie wiemy, czy PiS będzie szybko zadłużać państwo, czy też głębiej sięgnie do naszych kieszeni.

Przepaść w emeryturach

Najniższe przeciętne emerytury mają mieszkańcy woj. podkarpackiego.

Przeciętna emerytura w ciągu ostatnich 15 lat wzrosła w Polsce z 1000 zł (w 2000 r.) do ponad 2170 zł (w 2015 r.) – wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego. Jednak w poszczególnych województwach jest ona zróżnicowana. W 2015 r. najniższe przeciętne emerytury pobierali mieszkańcy województw:

podkarpackiego (84,9 proc. średniej krajowej), podlaskiego (87 proc.) i świętokrzyskiego (87,5 proc.). Najwyższe przeciętne świadczenia emerytalne otrzymywali zaś mieszkańcy Śląska – 117 proc. średniej krajowej i woj. mazowieckiego – 100,4 proc. Tylko te dwa regiony przekroczyły średnią krajową. MZ



**11. Festiwal
Legend Rocka**
13 lipca 2017
Dolina Charlotty



AN EVENING OF **YES** MUSIC & MORE

JON ANDERSON
TREVOR RABIN
RICK WAKEMAN



Bilety na ticketpro.pl

KOMENTARZ

Skarga w prezencie dla Rosji



Marek Ostrowski

Minister Witold Waszczykowski poinformował, że rząd w sprawie zwrótu wraku tupolewa, czy w ogóle śledztwa dotyczącego katastrofy lotniczej w Smoleńsku, złoży skargę na Rosję do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości (MTS) w Hadze. Można zrozumieć, że taki krok ma charakter propagandowy, służy partii rządzącej, gdyż podtrzymuje wiarę wyznawców religii smoleńskiej. Trzeba jednak wyrazić ogromne wątpliwości co do pożytku takiej skargi dla polskiej polityki zagranicznej. Chciałbym więc ostrzec naszego ministra przed prawdopodobnym blamażem.

MTS rozstrzyga wyłącznie spory między państwami i to jedynie wtedy, kiedy drugie państwo chce się poddać rozstrzygnięciu. Ani MTS nie musi skargi przyjąć, ani Rosja do takiego procesu stanąć. Gdyby jednak Rosja podjęła sprawę, a w skardze chodziło o zwrot wraku, to nie widać jasnej podstawy prawnej polskiej skargi. Oczywiście wrak, jako przedmiot, należy do Polski, ale procedura karna – w tym względzie taka sama w Rosji jak i w Polsce – przewiduje, że o zwrocie dowodu rozstrzyga się na koniec postępowania. Gdyby więc Rosja chciała spór podjąć, to zwyczajnie odpowie, że śledztwo nie jest ukończone, i kropka. Polska przecież też nie ukończyła swojego. Prowadzimy ciągle śledztwo – może powiedzieć Rosja – bo polski minister obrony Antoni Macierewicz ciągle wysuwa nowe zarzuty, a nawet oficjalnie powołał komisję, która dopiero ma przedstawić nowe dowody. Kilukrotnie wysuwał już poważne oskarżenia spiskowe, a to o sztucznej mgie, a to, że kilka ofiar przeżyło katastrofę, a to o trotylu, bombie termobarycznej itp.

Rosja – która zawsze była zainteresowana, by wbić klin między Polskę i jej zachodnich sojuszników – dostanie do ręki nowe forum propagandowe. Dlaczego? teraz, kiedy Waszyngton będzie próbował nowego wyścigu wobec Rosji, nie miałaby Moskwa wykorzystać szykowanej skargi, by Polskę ośmieszyć i izolować nasz rząd jako autora antyrosyjskich fantasmagorii?



Wynoście się do siebie **Premier Holandii próbuje kupić wyborców, sięgając po język prawicy.**

Premier Holandii **Mark Rutte**, raczej umiarkowany do tej pory w swoich poglądach, zaczyna mówić językiem radykalnego populisty Geerta Wildersa. W opublikowanym w kilku holenderskich gazetach liście otwartym Rutte napisał, że jeśli ktoś nie chce przystosować się do warunków panujących w Holandii i nie jest zadowolony z tego, co kraj mu oferuje, niech lepiej wyjedzie. „Macie wybór, nikt nie trzyma was na siłę” – pisał holenderski premier. A w programie telewizyjnym oświadczył, że nieprzystosowana społecznie turecka młodzież może wynosić się do Turcji. Twardy język skierowany do imigrantów i mówienie Wildersem ma zatrzymać wyborców przy rządzącej centroprawicowej Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD). I przyciągnąć z powrotem tych, którzy przeszli już na stronę Wildersa i jego populistycznej Partii na rzecz Wolności (PVV).

Na półtora miesiąca przed wyborami sondaże wskazują zwycięstwo antyimigranckiej i antyunijnej PVV. Choć część komentatorów uspokaja, że nawet jeśli Wilders wygra, to trudno będzie mu zbudować koalicję. Żadna z poważnych partii nie pisze się na współpracę. Rutte też się od tego odżegnuje. Na razie władze zapowiedziały ręczne liczenie głosów, ponieważ, jak twierdzą, system informatyczny jest przestarzały, przez co łatwo dostępny dla hakerów, którzy mogliby wpływać na przebieg głosowań.

Piersi przed uszami

Wersji latynoskiej „Ucho prezesa” jest oczywiście telenowelą. Serial „**El Comandante**” miał w ubiegłym tygodniu premierę w całej Ameryce Południowej, z wyjątkiem Wenezueli, gdzie jego wyświetlania zabroniła lokalnym stacjom Narodowa Komisja Telekomunikacyjna. Powód? Produkcja (zrealizowana w Kolumbii, ale stworzona przez wenezuelskich opozycjonistów, w tym byłego ministra handlu) opowiada o życiu zmarłego w 2013 r. Hugo Cháveza, oskarżając go wprost o doprowadzenie do katastrofy gospodarczej, w której znajduje się dziś jego ojczyzna. Władze w Caracas uważają telenowelę za kłamliwą karykaturę, np. główny bohater został przedstawiony jako palacz (choć w prawdziwym życiu nie istnieje żadna fotografia



pokazująca go z papierosem), a w dodatku wciela się w niego aktor najbardziej znany z odgrywania w innym popularnym serialu Pablo Escobara, największego w historii handlarza narkotyków. Nie uratował jednak chyba serialu: w Kolumbii premiera „El Comandante” przeszła niemal bez echa, a pierwszy odcinek znalazł się na dalekiej pozycji w rankingu oglądalności, który otwierał finał telenoweli „Bez piersi też istnieje raj”.

Wrze w Donbasie

Strony konfliktu wzajemnie oskarżają się o prowokacje.

Od, kto rozpoczął strzelaninę o **Awdiijkę**, oskarżają się wzajemnie obie strony. Miasto położone jest na linii frontu, obok węzła kolejowego w Jasynuwatej. Od pozycji separatystów z „Donieckiej Republiki Ludowej” oddziela je pas ziemi niczyjej. A wzajemny ostrzał trwa tu właściwie przez cały czas zawieszenia broni, od porozumień mińskich z początku 2015 r. Teraz, pod koniec stycznia, separatysty kilka razy przerwali ukraińskie linie, ale zostali odparci. Zorganizowano ewakuację Awdiijki, jednak skorzystało z niej tylko ok. 250 z 20 tys. mieszkańców. Część własnymi samochodami wyjechała do rodzin i znajomych, aby przeczekać najgorętsze dni.

Do życia we frontowych warunkach mieszkańcy Awdiijki są przyzwyczajeni: co jakiś czas wyłączany jest prąd, brakuje wody, do miejskich pomp ustawiają się kolejki. Teraz sytuacja była wyjątkowo trudna: panował siarczasty mróz, nie było światła, gazu, przez jakiś czas również wody. Separatysty ostrzelali ekipę remontową, która przyjechała naprawić linie wysokiego napięcia, technicy musieli czołgać się pod kulami po śniegu. Ostrzeliwano też wcześniej raczej oszczędzane blokowiska w centrum. Zginęło kilkudziesięciu cywilów, pociski uszkadzały mieszkania. Zorganizowano pomoc humanitarną. Przywieziono pożywienie i opał. Po ponad tygodniu życie zaczęło wracać do normy: sklepy działają, otwarto przedszkola i szkoły. Włączono światło, gaz i wodę.

Eskalację konfliktu i Rosja, i Ukraina zaczęły wpisywać w kontekst międzynarodowy. Prezydent Poroszenko ogłosił, że za atak odpowiada wyłącznie Rosja, a wiele miejscowych komentarzy dodaje, że Moskwa w porozumieniu z rebeliantami sprawdza reakcje nowej amerykańskiej administracji. Z kolei doradca prezydenta Putina Jurij Uszakow oskarżył o to samo Kijów, twierdząc, że to Ukraina prowokacją w rejonie Awdiijki testuje, czego w podobnych sytuacjach można się spodziewać. Według Rosjan teorię tę ma potwierdzać fakt, że do walk doszło dzień po rozmowie telefonicznej Trumpa z Putinem. Tydzień po rozpoczęciu walk Trump rozmawiał też telefonicznie z Poroszenką, zapewniając go, że USA pomogą „przywrócić pokój wzdłuż granicy”, we współpracy z Rosją, Ukrainą i „innymi stronami” konfliktu. Ukraińskie media podkreślają, że w oficjalnym prezydenckim oświadczeniu mowa jest o „długotrwałym konflikcie z Rosją”, a nie z separatystami.



© EPA/PAP

Nie da się również wykluczyć, że sprawa miała charakter czysto lokalny: w warunkach ciągłego napięcia i przepychanki o wpływy w strefie buforowej mogło dojść do eskalacji. Ku takiej odpowiedzi zdaje się skłaniać misja OBWE pod przywództwem Alexandra Huga, która zaobserwowała ciężki sprzęt wojskowy rozmieszczony po obu stronach bardzo blisko granicy. Niektórzy obserwatorzy łączą wydarzenia w okolicach Awdiijki z zamachem na szefa milicji „Ługańskiej Republiki Ludowej” – Ołeha Anaszczenkę, który zginął 4 lutego w wyniku eksplozji. Minister obrony „DRL” Eduard Basurin ogłosił, że zamach był przeprowadzony przez Ukraińców i wpisywał się w ich plan „zdestabilizowania sytuacji w regionie”.

Po stronie ukraińskiej z kolei można usłyszeć, że za śmiercią Anaszczenki stoi przywódca „ŁNR” Ihor Płotnicki, który wykorzystał zamieszanie w Awdiijce, by pozbyć się jednego ze swoich krytyków. „ŁNR” uchodzi za o wiele mniej stabilną niż „DNR”, a likwidowanie konkurentów nie jest tu żadną nowością. Odcięcie „ŁNR” od świata sprawia jednak, że trudno ustalić z całą pewnością, co się tam dzieje. Według niektórych źródeł od tej quasi-republiki oddzieliła się kolejna quasi-republika, ogłoszona w mieście Stachanow przez dońskich kozaków pod dowództwem Pawła Driomowa. Fakt powstania „Republiki Stachanowskiej” szybko jednak w Ługańsku zdementowano, a sam Driomow, jak podało Radio Wolna Europa, miał zginąć w eksplozji swojego samochodu pod Ługańskiem. Z kolei w „ługańskim” mieście Antracyt inny przywódca dońskich kozaków – Nikołaj Kozycyn – ogłosił przywrócenie carstwa rosyjskiego, ogłaszając carem Władimira Putina.

ZIEMOWIT SZCZEREK

REKLAMA

KLINIKA UZDROWISKOWA „Pod Tężniami” im. Jana Pawła II w Ciechocinku



Czy cierpisz na?

- bóle kręgosłupa, dyskopatie
- stany po urazach i operacjach ortopedycznych
- rwę kulszową
- ostrogi piętowe
- migreny kręgotopochodne
- łokieć tenisisty i golfisty
- bóle mięśni i stawów
- nietrzymanie moczu
- stany zapalne stawów

Przyjedź na pobyt leczniczy z zabiegami.

7 dniowe lub dłuższe pobyty lecznicze w terminie 05.02 - 26.02.2017 r. oraz 26.02 - 13.04.2017 r.

posiłki w formie bufetu szwedzkiego
25 zabiegów na 7 dni pobytu



Klinika Uzdrowskowa „Pod Tężniami” im. Jana Pawła II
ul. Warzełniana 7, 87-720 Ciechocinek

www.podtezniami.pl
rezervacja@podtezniami.pl

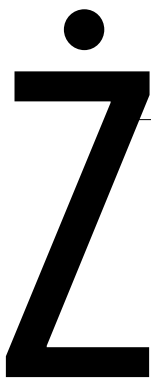
tel. 54 416 70 00

Przetrzymać Trumpa

Nowy prezydent USA testuje
najpotężniejszy na świecie
system zabezpieczeń
przed politycznymi szaleńcami.



© CARLOS BARRIA / REUTERS/FORUM



aden z ataków terrorystycznych w USA nie został przeprowadzony przez obywateli wspomnianych krajów muzułmańskich – tak w piątek uznał James Robart, sędzia federalny z Seattle. I zablokował prezydencki dekret o zakazie wjazdu do Ameryki dla obywateli siedmiu w większości muzułmańskich krajów, który Donald Trump z werwą podpisał dzień po zaprzysiężeniu. Sędzia Robart – mianowany na to stanowisko przez George’a W.

Busha! – upomniął prezydenta, że jego rozporządzenia „muszą się opierać na faktach, a nie na fikcji”.

Biały Dom nazwał orzeczenie Roberta „oburzającym”. Trump w swoim tweecie napisał, że „opinia tak zwanego (*sic!*) sędziego jest śmieszna i będzie unieważniona”. Jednak już następnego dnia administracja spuściła z tonu. Minister bezpieczeństwa kraju, mianowany przez Trumpa emerytowany generał John F. Kelly, zawiesił realizację rozporządzeń zakazujących wjazdu uchodźcom. Jednocześnie Departament Stanu ogłosił, że cofa decyzję unieważniającą prawie 60 tys. wiz, na podstawie których obcokrajowcy z Bliskiego Wschodu wybierali się do USA. Ekipa Trumpa zrobiła zatem krok do tyłu, zresztą już nie pierwszy.

Pod wpływem coraz liczniejszych pozwów sądowych kilka sądów federalnych i prokuratur stanowych już wcześniej wstrzymało wykonanie rozporządzenia antychodźczego w odniesieniu do poszczególnych osób, zezwalając np. na wjazd do USA posiadaczom kart stałego pobytu, których dekret, z oczywistym naruszeniem prawa, też nakazywał nie wpuszczać. Czy to więc oznacza, że Ameryka obroni się przed Trumpem?

Stany Zjednoczone wraz z zaprzysiężeniem swojego 45. prezydenta rozpoczęły ekstremalny eksperyment, na którego wyniki czeka zapewne cały Zachód. Oto najpotężniejsza demokracja liberalna wybrała sobie na lidera autokratę, który chce „wywrócić system”. Zasadnicze pytanie brzmi więc, czy system wytrzyma Trumpa i jak skutecznie będzie się w stanie przed nim obronić?

Ojcowie założyciele Ameryki nie mieli zbyt wysokiego mnieniania o ludziach, dlatego wymyślili system, który zawiera szereg hamulców skonstruowanych właśnie z myślą o poskromieniu osobników pokroju Trumpa – żeby jeden człowiek nie zniszczył tego, co budowały całe pokolenia. Jest więc w Ameryce – jak nigdzie na świecie – wyraźnie zaznaczony trójpodział władzy, działają wolne media oraz prężne i niezależne społeczeństwo obywatelskie – wszystko to składa się prawdopodobnie na najpotężniejszy na świecie system zabezpieczeń przez politycznymi szaleńcami. I właśnie dlatego rezultaty tego amerykańskiego eksperymentu są tak ważne dla przyszłości Zachodu – jeśli tam się nie uda, to nie uda się nigdzie.

1 Tę prezydenturę otworzyła seria dekrétów (ściślej: rozporządzeń wykonawczych), które podważają rozdział władzy wykonawczej (prezydenta) i ustawodawczej (Kongresu). W swoim zamysle mają one otoczyć Amerykę murami – dosłownym, na południowej granicy z Meksykiem, i administracyjnymi – w postaci wspomnianych tymczasowych zakazów wjazdu do USA dla obywateli określonych krajów. Uzasadnienie? Powstrzymanie nielegalnej imigracji i uchronienie Amerykanów przed islamskim terroryzmem.

Dekrety podobają się wyborcom Trumpa, popiera je ponad 40 proc. populacji, ale nie poprawiają bezpieczeństwa kraju ani na jotę. Jak już zauważył sędzia Robart, żaden z 19 terrorystów, którzy zaatakowali Nowy Jork i Waszyngton 11 września 2001 r., nie pochodził z siedmiu krajów, których obywatelom zabroniono wstępu do USA. Nie pochodzą z nich także sprawcy kolejnych

zamachów na skromniejszą skalę, których było zresztą dużo mniej niż w tym samym czasie w Europie, co świadczy o skuteczności kontroli imigrantów. Dekrety miały demonstrować stanowczość Trumpa, ale przygotowane naprędce, bez konsultacji z zainteresowanymi resortami i prawnikami, okazały się pokazem partactwa i łatwym celem ataków w sądach.

W polityce zagranicznej zaczęło się od ostrzeżeń Chin, że nowy przywódca supermocarstwa może uznać niepodległość Tajwanu i powiązać tę sprawę z ekonomicznymi konfliktami z Pekinem. Potem nastąpiły pogróżki pod adresem Iranu, że jego testy rakietowe spotkają się z bliżej nieokreślonymi retorsjami. Rywale i wrogowie Ameryki mają się w każdym razie jej bać. Ale Trump wojuje także z jej przyjaciółmi.

Meksyk, który współpracuje z Waszyngtonem w walce z przemytem narkotyków, a jego prezydent desperacko stara się Donaldą ułaskać, spotkał się z groźbą wprowadzenia wojsk amerykańskich, aby utemperować *bad hombres*. Niemcy oskarżono o manipulację walutą, co ma tłumaczyć deficyt w wymianie z tym krajem. A w rozmowie telefonicznej z premierem Australii – wiernym sojusznikiem USA – Trump zarzucił mu, że chce wyeksportować do Ameryki terrorystów, gdyż domaga się wypełnienia zawartej przez Obamę umowy o przesiedleniu uchodźców.

Po trzech tygodniach rządów Donalda Trumpa jedno wiadomo już na pewno: prezydent nie żartował. Naprawdę zamierza zrealizować wszystkie swoje plany zapowiadane w kampanii wyborczej i radykalnie zmienić Amerykę oraz jej relacje ze światem. Nie da się „oswoić” siłom ancien regime’u w Waszyngtonie, które łudziły się, że może tylko udawał, aby wygrać walkę o Biały Dom. Trump wybrał kurs na konfrontację z systemem, w oparciu o zastępy oddanych mu fanów, bez próby wyciągnięcia ręki do tych, którzy na niego nie głosowali i protestują na ulicach, ani zjednania sobie krytyków za granicą.

2 W postępowaniu Trumpa widać wpływ jego głównego stratega Steve’a Bannona, architekta ideologii nowo-starego amerykańskiego nacjonalizmu, która miliardera i telewizyjnego celebrytę z pomarańczową grzywką wyniosła w listopadzie do zwycięstwa. To on oraz doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Michael Flynn, rzecznik antymuzułmańskiej krucjaty, mają dziś największy dostęp do ucha prezydenta.

Bannon, o którym sędzono, że zajmuje się tylko sprawami krajowymi, wszedł do prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego wytyczającej strategię obronną i zagraniczną USA. Ten ubrany stale w czarną koszulę polityk, wyznawca tezy o nieuchronności zderzenia cywilizacji, powiedział kiedyś, że jest „leninistą” i jak Włodzimierz Iljicz zamierza „zniszczyć państwo”, a innym razem oznajmił, że za kilka lat musi nieuchronnie dojść do wojny z Chinami.

Jak tu się zatem dziwić, że Arnold Schwarzenegger, który po Trumpie przejął gospodarzenie telewizyjnym reality show „Celebrity Apprentice”, zaproponował prezydentowi, żeby zamienili się posadami, bo wtedy „Amerykanie będą spać spokojnie”? Nawet uważany za ojca chrzestnego trumpomanii prawnicowy komentator radiowy Michael Savage wyraził niepokój, że prezydent „działa o wiele za szybko i powinien najpierw zająć się czymś mniej kontrowersyjnym”.

Felietonistka „NYT” Maureen Dowd debiut prezydencki Trumpa skwitowała szyderczo: ma 70 lat, ale zachowuje się jak kapryśny, nadpobudliwy siedmiolatek, który przewraca i tłucze wszystko dookoła. Inni uderzają w tony kasandryczne. Prezydentura Trumpa – prorokuje w „The Atlantic” dyplomata Eliot A. Cohen, były doradca Condoleezy Rice – „zakończy się prawdopodobnie katastrofą – potężnymi protestami i przemocą w kraju, załamaniem międzynarodowych stosunków ekonomicznych, rozpadem najważniejszych sojuszy lub może nowymi wojnami, ►